

Rozmowa trzydziesta szósta

O WIECZNYM SZCZĘŚCIU I O UDRĘCE BEZ KOŃCA

Podoba mi się tutaj, mój bracie w Trójjedynym Bogu!

Owoce nieba smakują wymienienie... Jest ich tu tyle, że każdy ma inny smak i nigdy nie musisz wracać do tego samego.

Zakazany owoc, wyraz nieposłuszeństwa względem Boga, sprowadził na nas nie-szczęście, a On owoc grzechu przemienił w niezliczone owoce łaski.

Do tego nie wystarczy być tylko wszechmogącym – trzeba jeszcze być wspaniałomyślnym. Małostkowość nie jest zdolna do takich gestów i nawet nie umie zrozumieć podobnej postawy.

Zgłębiając ogrom Bożej miłości do człowieka, można zapytać, co więcej po dziele stworzenia i odkupienia mógł On dla nas uczynić...

Zacznijmy od tego, że miłość nie zna końca. Wszystko, co czasowe i tym samym mające kres, nie może uchodzić za doskonałe. A miłość Boga do nas jest doskonała! Nie wygasa zatem z chwilą naszej śmierci. Miłość obdarza tym, czego pragnie druga strona. Jeżeli najwyższym dobrem dla człowieka jest istnienie, Bóg zagwarantował nam wieczne życie w swojej obecności. Przeznaczył nas do wieczności! Jak wielkim było to odkryciem i jak ogromną radością, ukazują słowa autora Księgi Mądrości: „Dla nieśmiertelności stworzył Bóg człowieka, uczynił go obrazem swej własnej wieczności” (2, 23).

Jakież to piękne! Bóg podzielił się z człowiekiem własną wiecznością.

Miłość dzieli się sobą, i to tym, co ma najcenniejszego. Bóg podzielił się zatem z nami swym wiecznym szczęściem. Udział w nim uzależnia jedynie pragnieniem bycia z Nim. Po akcie powołania nas do istnienia i poświęcenia za nas siebie samego, oto kolejna prawda o Jego miłości: Bóg pragnie naszego towarzystwa na wieki! Nigdy się nami nie znudzi. Nie jesteśmy dla Niego uciążliwymi gośćmi, lecz domownikami (Ef 2, 19).

Ale potępieni też będą istnieć wiecznie!

Zgadzam się. Wieczne istnienie stanowi tylko podstawę doskonałego szczęścia. Nie jest szczęściem samo w sobie, gdyż może też być wieczną udręką. Źródłem szczęścia będzie bowiem Bóg – doskonała i najwyższa Miłość, czyli uczestniczenie w Jego życiu. To, co najbardziej określa Boga i człowieka – miłość, będzie stanowiło podstawę obustronnej więzi. A jako najcenniejszy składnik tej relacji będzie gwarantem wiecznej szczęśliwości w niebie.

To bardzo ważne, że Stwórca podzielił się z człowiekiem nie tylko życiem jako takim, ale także jego jakością.

Tak. Bóg uczynił wieczne istnienie szczęśliwym...

Jakże wielki jest Bóg w swej dobroci...!

O tak! Z chwilą wejścia w stan nieba Boża dobroć zaskoczy cię swą wspaniałomyślnością. Zapiera bowiem dech w piersiach – jest tak przeogromna! Przewyższa to, co wcześniej otrzymałeś. Kiedy mówię o szczęściu w niebie, to oczywiście wyrażam je na sposób ludzki, gdy tymczasem jest to pełnia na miarę wspaniałomyślności Boga – wykraczająca poza to, co ludzie są w stanie sobie wyobrazić. Nie mogąc tego oddać ludzkim językiem, ująłem to kiedyś następująco: „[...] ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2, 9). „Ujrzymy Go takim, jakim jest” (1 J 3, 2b). Gdyby ktoś tylko przez chwilę zakosztował tego szczęścia, nie chciałby już wracać do życia na ziemi, czego teraz tak kurczowo się trzyma. Nie pojmiesz tego, dopóki sam nie doświadczysz.

Istotą szczęścia będzie Bóg?

Tak..., ale również wspólnota tworzona ze wszystkimi zbawionymi.

O tym właśnie pisze św. Tomasz z Akwinu: „[...] każdy będzie posiadał wszystkie te dobra, które są udziałem wszystkich innych świętych. Każdy też będzie się radował szczęściem drugiego, jak swoim własnym, bo każdy będzie miłował drugiego jak siebie samego. W ten sposób radość każdego stanie się tak wielka, jak wielka będzie radość wszystkich” (Coll. super Credo in Deum).

To, co napisał, jest oczywiście ludzkim i nieudolnym mówieniem o szczęściu zbawionych, ale pod jednym względem ujmuje je bardzo trafnie. Podstawą wzajemnych relacji jest doskonała miłość – na wzór miłości Boga. Ta rozlewa się na zbawionych i uzdalnia do tego, że każdy kocha drugiego jak siebie samego. To zaś oznacza, że każdy cieszy się szczęściem drugiego jak własnym. Szczęście każdego zbawionego staje się w ten sposób moim własnym szczęściem, gdyż nikt nikomu niczego nie zazdrości. Św. Tomasz chce przez to powiedzieć, że radość każdego zbawionego jest sumą radości wszystkich zbawionych.

Wystarczy, że wyobrazimy sobie na ziemi sytuację, w której szczęście każdego człowieka przemnoży się przez liczbę wszystkich szczęśliwych ludzi. Jakiż byłby to ogrom szczęścia! A w niebie będzie to przemnożone przez pełnię szczęścia każdego zbawionego.

Wiesz co? Nie do końca wygląda to w ten sposób. O wielkości tego szczęścia nie decyduje liczba zbawionych, lecz niepojęte szczęście z przebywania z Bogiem. Szczęściu płynącemu z więzi z Bogiem niczego nie brakuje, a większa czy mniejsza liczba zbawionych nie wpływa na jego wielkość. Mimo to doskonałość owego szczęścia płynie też z relacji z pozostałymi zbawionymi. Gdyby tym relacjom czegoś „brakowało”, to stan szczęśliwości nie byłby doskonały. Stan każdego zbawionego będzie zatem niepojętym szczęściem płynącym z bycia z Bogiem oraz z dzielenia się tym szczęściem z innymi, aczkolwiek to drugie należy postrzegać jako wchodzące w skład pierwszego.

Powiedziałbym, że będą to relacje na wzór więzi rodzinnych...

Bo faktycznie zbawieni tworzą jedną rodzinę, w której nie tylko wszyscy darzą się doskonałą miłością, ale gdzie każdy z niezliczonej rzeszy zbawionych jest dla drugiego najdroższym bratem i siostrą. W takiej rodzinie spotkanie każdego z każdym staje się źródłem największej radości. Pomyśl, że spotkanie każdego człowieka na ziemi sprawiałoby ci radość, jaką sprawia wyczekiwanie kogoś bliskiego. Ileż by to wniosło do życia szczęścia! Relacje mi-

łości, zawężone obecnie do najbliższych osób, zostają w stanie nieba rozciągnięte na całą społeczność zbawionych. W niebie ujrzysz jasno, że Bóg jest Ojcem wszystkich, a każdy – twoim bratem czy siostrą. Z tej perspektywy warto spojrzeć już teraz na całą społeczność ludzką, jaka żyje na ziemi w oczekiwaniu pełni zbawienia w niebie. Miłowanie wszystkich ludzi jest krokiem w kierunku stanu nieba.

Chociaż większość z żyjących na ziemi ludzi jest nam obca, to mimo wszystko umiemy cieszyć się ich szczęściem na wzór zbawionych. Z takim zjawiskiem spotykamy się chociażby w przypadku sukcesów drużyn narodowych czy pojedynczych sportowców.

No właśnie! Cieszy cię sukces obcych ludzi. Nie zazdrościsz im sławy ani pieniędzy. Całkiem bezinteresownie dzielisz ich radość, która w ten sposób staje się także twoją. Czujesz się wtedy w nieklamany sposób szczęśliwy. Popatrz zatem, jaką szkodę wyrządzają sobie ludzie, zazdroszcząc innym. Zamiast pograżać się w wyniszczającej zazdrości, mogliby dzielić ich szczęście.

Co cechuje ów stan szczęścia w niebie?

W pierwszej kolejności pokój. Jest on wielkim i upragnionym dobrem wszystkich ludzi. Na ziemi pragną go nie tylko ci, którzy żyją w stanie wojny, ale również obywatele krajów, które nie prowadzą działań wojennych. Każdy bowiem pragnie wewnętrznego pokoju, który zależy od wielu czynników, jak relacje w rodzinie, w pracy, sytuacja materialna etc. Ogólnie mówiąc, pokój zależy od relacji międzyludzkich: o tym, czy gości w nas czy nie, decyduje ich jakość. Osiągnięcie na ziemi pełnego i trwałego pokoju, w obliczu ludzkich ograniczeń, nie tylko wydaje się, ale jest po prostu niemożliwe. Dlatego w tradycji biblijnej pełny i trwały pokój jest synonimem zbawienia. Kto osiągnął zbawienie, osiągnął trwały pokój. Kto przeżywa niepokój, targany jest emocjami, nie doświadcza pokoju i tym samym szczęścia. Szczęśliwość nieba można przedstawić jako doskonały stan wzajemnych relacji i w wyniku tego wewnętrzną harmonię i ukojenie. Ten pokój w Bogu urzekająco opiewa Psalmista: „Uspokoilem i uciszyłem moją duszę; jak dziecko na łonie swej matki, jak ciche dziecko jest we mnie moja dusza” (131, 2).

A co z zaspokojeniem ludzkich pragnień?

Pokój równa się ich zaspokojeniu! Na ziemi nie osiągniesz trwale takiego stanu. Z tego powodu ludzie doznają frustracji: pragną rzeczy, których nie są w stanie zdobyć. Kiedy nawet udaje się im osiągnąć upragniony cel, zaraz pojawia się kolejny. Proces ten nie ma końca, ponieważ najwyższym dobrem jest Bóg. Dopóki go nie osiągniesz, zawsze będziesz odczuwał stan nienasycenia i pragnął czegoś więcej. Znaczy to, że pragnienia człowieka są „na miarę Boga”. Tą miarą jest zaś miara wiecznej miłości – to, co najcenniejsze w Bogu i człowieku, i co najbardziej wiąże stworzenie ze Stwórcą. Dlatego nawet na ziemi – pomimo nietrwałości uczuć – człowiek znajduje największe zaspokojenie swych pragnień w miłości. Mówi się nawet, że zakochanym niczego nie potrzeba do szczęścia. Niebo to stan nasycenia szczęściem w miłości. Dlatego wszyscy ludzie, świadomie czy nieświadomie, najbardziej pragną nieba, gdyż szczęścia w miłości – bez końca!

Tę myśl wyraża Psalmista pisząc: „Panie, poza Tobą nie ma dla mnie dobra” (Ps 16, 2b).

Godne uwagi jest to, że Psalmista nie stwierdza, iż Bóg jest dla niego najwyższym dobrem, ale że jest jedynym dobrem. Gdyby Bóg był dla niego najwyższym dobrem, to od czasu

do czasu mógłby pragnąć też innych, pomniejszych dóbr. A jemu wystarcza sam Bóg – nie pragnie niczego więcej. W Nim odczuł po prostu pełnię, owo nasycenie szczęściem. Zaspokojenie wszelkich pragnień i wewnętrzny pokój osiągamy jedynie w Bogu. Wszystko inne zaś, co ma jakąś wartość, ma ją ze względu na Niego.

Hm...

Tak jak niepojęta dla ludzkiego rozumu jest wielkość szczęścia w niebie, tak niepojęta jest dla niego miłość Boga w ostatecznym akcie zbawienia. Z chwilą przejścia do życia wiecznego będzie to istnienie doskonałe na miarę rzeczywistości nadprzyrodzonej. Według tej miary należy mierzyć wielkość szczęścia w obecności Boga, to jest, o ile rzeczywistość nadprzyrodzona – nieśmiertelność, przewyższa przyrodzoną – śmiertelność. Niebo to wydokonalenie w miłości. Bez tego nie osiągnie się stanu szczęśliwości.

I tu pojawia się konieczność czyśćca. Czy dobrze myślę?

Czyściec jest kolejnym aktem łaski względem odkupionego człowieka. Nawet największy święty nie osiągnie na ziemi takiego stanu doskonałości, który byłby godny Boga. Skażona grzechem ludzka natura potrzebuje wydokonalenia w miłości. To zaś dokonuje się z chwilą wejścia w bezpośredni kontakt z Trójjedynym Bogiem. Ostatecznie to sam Bóg doprowadza do końca proces dojrzewania do nieba – wydokonała naszą naturę i daje w darze niebieską pełnoletność. Ten stan przygotowania, będący przedsionkiem stanu nieba, nazywamy czyśćcem. Jest to stan przejściowy, ale z racji grzeszności człowieka – konieczny.

Sądzę, że dusze w czyśćcu poddają się z radością temu „procesowi”...

Mają pełną świadomość, że to jedyna droga do pełnego zjednoczenia z Bogiem. Spotkanie się w chwili śmierci naszej grzeszności ze świętością Boga jest bolesne, ale należy właściwie zrozumieć jego naturę. Nie jest to spotkanie kata z ofiarą, lecz Ojca z dzieckiem. Bóg jest tu rzeźbiarzem, który wykuwa z surowej bryły marmuru piękną ludzką postać. Każde przyłożenie dłuta i odłupywanie kolejnych części bezkształtnej bryły jest bolesne, ale tylko w ten sposób wydobywa się z niej ukryte piękno. Ten ból nie jest karą, lecz darem miłości – jedyną drogą do piękna i szczęścia. Dusze w czyśćcu poddają mu się z ochotą, aby Bóg wydobył z nich ukryte piękno. Wiemy dobrze, jak bardzo nasza miłość względem Boga i bliźnich jest niedoskonała, ile jest w niej egoizmu. W czyśćcu, w ogniu Bożej miłości, wykuwa się miłość człowieka do Boga – aż do osiągnięcia stanu doskonałości. Duch Boży przenika człowieka do głębi, każdą najmniejszą cząstkę ludzkiego jestestwa, i doprowadza do pełnego zjednoczenia z Trójjedynym Bogiem. Czyściec jest szkołą miłości, wydokonalaniem się w niej, aby odpowiedzieć na miłość Stwórcy. Dla Boga, oczywiście, nie stanowi żadnej trudności dokonać tego w jednym momencie.

Dusze w czyśćcu mają pewność zbawienia i ciągłego zbliżania się do Boga. Czyni to ich bolesną egzystencję mimo wszystko szczęśliwą.

Podczas pobierania w czyśćcu nauki miłości adeptci do nieba doświadczają z każdą chwilą coraz bliższej obecności Boga – nie jest to stan smutku, lecz otwierania się na pełnię szczęścia w Bogu. To rodzenie się do nowego życia. Bogu nie zależy na karaniu nas, lecz na naszej miłości. To tak, jak w przypadku rodziców: bardziej od wymierzenia kary pragną, aby dziecko się zmieniło i nie sprawiało im więcej kłopotów. Są nawet gotowi darować karę, o ile będą pewni, że poprawa będzie trwała. Nie mamy tu do czynienia z bezduszną sprawiedliwo-

ścią, która rozlicza każdy najdrobniejszy czyn, lecz z miłością, która pragnie dobra czy to dziecka czy duszy w czyśćcu.

Przychodzi mi na myśl przykład Małgorzaty z „Fausta” Goethego. Rozmawialiśmy o tym w związku z tematem odkupienia. Teraz myślę o jej postawie względem Henryka w części II dzieła...

Ten przykład ilustruje ową przemianę i wydoskonalenie w miłości. Niebo tak odmie-
nia człowieka, iż Małgorzata, która powinna odczuwać wrogość i pragnąć zemsty na Henryku
za doznane zło, jako zbawiona przychodzi mu z pomocą w chwili jego śmierci – kiedy diabeł
upomina się o duszę, którą mu zaprzedał – i pomaga w wyrwaniu się z szatańskich siatek oraz
w przejściu do życia wiecznego. W zbawionych nie ma bowiem cienia niechęci, nie mówiąc
już o zemście. Ożywia ich to samo pragnienie, jakie jest w Bogu – doprowadzić wszystkich do
zbawienia. Nawet ten, kto na ziemi doznał największych okropności, w niebie wstawia się za
swym oprawcą jak za bratem. Tak potężnie odmie-
nia niebo! Potępienie nawet największego
z oprawców nie ma bowiem nic wspólnego z miłością i jest całkowicie obce tym, którzy żyją
w stanie nieba. Żeby to zrozumieć, trzeba najpierw pojąć, czym jest Boża miłość, a następnie
to, że stanowi ona zasadę istnienia w niebie.

***W takim razie w niebie nie będzie też możliwości wykazania komukolwiek jego
wcześniejszych błędów!***

Przenigdy! Nad nikim nie będziesz tryumfował... Jeżeli okaże się, że za ziemskiego ży-
cia miałeś w czymś rację, to nawet przez myśl ci nie przejdzie, aby wykazać to innym zbawio-
nym. W doskonałej miłości nie myślisz o sobie i swoich racjach, lecz kierujesz się dobrem dru-
giej osoby. Niebo odmie-
nia gruntownie! Szczęście, jakiego zbawieni zaznają w Bogu, sprawia,
że ich świadomość zostaje Nim całkowicie owładnięta. Nie chcą jej od Niego odrywać i zwraca-
ć uwagi ku innym, błahym sprawom. W ich świadomości gości jedynie Bóg i wszystko to, co
z Nim związane: miłość, dobro i piękno. Zresztą powiedz mi, kto nawet na ziemi pamięta o
krzywym spojrzeniu sąsiada sprzed wielu lat, kiedy z ukochaną osobą spędza miodowy mie-
siąc? Zapomina o wszelkich doznanych w przeszłości przykrościach. Całą jego świadomość
zajmuje ukochana osoba.

***A co z naszymi grzeszkami? Nieraz zrobimy coś głupiego i później nie mamy śmiało-
ści spojrzeć innym w oczy. Na ziemi możemy takich ludzi unikać. Ale w niebie...?***

Zapewniam cię, że o naszych grzeszkach nie pamięta nawet Bóg. Jego wspaniałomyśl-
ność nie tylko je wybacza, ale także puszcza w niepamięć. Stają się niebytem. Zbawieni po-
stępują podobnie. Czy sądzisz, że uczestnicząc w tak wielkim szczęściu, chcą się zajmować ja-
kimiś minionymi sprawami? Jeżeli przy tym usilnie zabiegają o to, aby najwięksi oprawcy do-
szli do zbawienia, to czy będą wracali do jakiś drobiazgów? Ty sam nie będziesz więcej intere-
sował się tym, co teraz tak mocno zajmuje twoją uwagę. Może cię rozczaruję, ale nie bę-
dziesz nawet chciał się dowiedzieć, co tak naprawdę miałem na myśli, mówiąc o tym, czy o
tamtych; nie będziesz chciał poznać odpowiedzi na pytanie o to, gdzie i kiedy napisałem dany
List, a także na wiele innych pytań. Nie będziesz tego dociekał, gdyż wszystko to będzie wów-
czas bezprzedmiotowe. Będąc z Bogiem nie będą cię w ogóle zajmowały takie sprawy. Bóg
jest o tyle „ciekawszy”, o tyle bardziej „frapujący” od tego wszystkiego, że nie będziesz na-
wet chciał tracić na to czasu. Kiedy rozpiera cię szczęście, nie myślisz o niczym innym! Zajmu-
je ono całą twoją świadomość.

Czy istnienie ewentualnych potępionych nie zakłóci w jakimś stopniu naszego szczęścia?

Istnienie potępionych stanowi smutną rzeczywistość, ale nie zmąci szczęścia zbawionych. Im po prostu niczego nie brakuje do szczęścia, ponieważ jego pełnią jest Bóg. Pamiętaj, jak w związku z tematem wybraństwa powiedziałem, że wybrana przez Boga „reszta” stanowi pełnię ludu Bożego? Cały zamysł zbawczy wypełnił się w tej reszcie do tego stopnia, że niewiara znacznie większej części Izraela nie wpłynęła na to, że coś zawiodło w Bożych planach (por. Rz 9, 6a). Podobnie rzecz się ma ze zbawieniem. Zbawieni stanowią przewidzianą pełnię ludu Bożego, w którym wypełnia się cały zbawczy zamysł. Szczęścia płynącego z bycia z Bogiem nic nie jest w stanie zmącić. Nie wpływa na nie ani liczba zabawionych, ani ewentualni potępieni. Tu masz klucz do zrozumienia szczęścia zbawionych. Przebywaniu z Bogiem niczego nie brakuje. O tyle przewyższa On wszystko inne, że nic tego szczęścia nie osłabia.

A czy istnienie ewentualnych potępionych nie kładzie się cieniem na Bożej miłości...?

Absolutnie nie! Gdyby kładło się cieniem na Jego miłości, to tym samym szczęście zbawionych nie byłoby pełne. Owa niedoskonałość w Bogu przekładałaby się na niedoskonałość szczęścia zbawionych. Istnienie potępionych nie podważa w żaden sposób Bożej miłości. Wolność stanowi element konstytutywny człowieczeństwa. Gdyby Bóg zmusił kogoś do wyboru siebie, kiedy ten pragnie życia bez Niego, to pogwałciłby jego wolność. Wtedy dopiero pojawiłaby się rysa na Jego miłości. Szanuje więc wolność człowieka i pozwala mu dokonać wyboru. A że jest Miłością, pomaga mu jednocześnie, aby dokonał tego właściwego.

Czy wobec tego możliwe jest potępienie?

Jest możliwe, lecz nie dlatego, że Bóg kogoś potępia! To człowiek potępia sam siebie, wybierając życie bez Boga. Bóg do ostatniej chwili czyni wszystko, aby każdy Go wybrał. Potępienie jest zatem możliwe tylko wtedy, kiedy człowiek do końca nie chce Boga. Jeżeli więc Go nie chce i odrzuca, to w żaden sposób nie podważa to Jego miłości. Czy ośmielisz się powiedzieć o prawdziwie kochającym współmałżonku, który do końca zabiega o uratowanie swego związku, że fakt porzucenia go przez niewiernego partnera podaje w wątpliwość jego miłość? Użalisz się raczej nad jego losem. Oskarżanie go byłoby krzywą niesprawiedliwością.

W takim razie argument odwołujący się do Bożej miłości, która nikogo nie potępi jest kłamliwy?

Jest głęboko kłamliwy! W podtekście zawiera dwa kłamstwa, z których jedno ma dowiedzieć drugiego. A tak naprawdę jedno z nich odślania nieprawdę drugiego. Po pierwsze, takie rozumowanie przypisuje Bogu potępienie ludzi – czyni Go przyczyną sprawczą; po drugie, na podstawie tego przekonuje, że nie ma możliwości, aby kogoś potępił, skoro jest Miłością. Ale wcześniej przypisuje Mu zdolność do potępienia, czym zaprzecza Jego miłości. Czy dostrzegasz, jak pokrętne jest to myślenie? Bóg zaś jest bytem prostym i taka jest też prawda o Nim – przejrzysta i jasna! Nikogo więc nie potępia, gdyż jest Miłością. Ale człowiek może odrzucić tę Miłość, która będąc miłością, daje mu wolność w wyborze.

Nie mogę jednak zrozumieć, jak ktoś może wybrać szatana?

Nikt go nie wybiera! Nikt nie dokonuje wyboru między Bogiem a szatanem, gdyż Zły nie jest dla Niego żadnym rywalem. W chwili śmierci człowiek staje wyłącznie w obliczu Boga. Jeżeli nawet Go odrzuci, to też nie równa się to wyborowi szatana. Alternatywą dla Boga nie jest szatan, lecz niebycie z Panem wszechrzeczy. Człowiek dokonuje więc wyboru między byciem z Bogiem a niebyciem z Nim. Jeżeli zatem odrzuca Boga, to wybiera życie bez Niego i z dala od Niego, lecz nie z szatanem. Wybierając takie życie nie wie jeszcze, że będzie ono tragiczne. Inaczej nigdy by go nie wybrał.

To dlaczego je wybiera?

Sądzi, że będzie tylko inne, a dokładniej – takie, jakie chce prowadzić. Jest tak zaślepiony, iż uważa, że bez Boga będzie mu lepiej. Wówczas otwierają mu się oczy i doświadcza dramatu życia bez Boga. Popęnia ten sam błąd, jaki popełnił kiedyś ojciec ciemności. Zwiodła go pokusa, że jako pan swego życia będzie szczęśliwszy. Od tamtego czasu podpowiada to wszystkim innym.

Hm...

Wygląda to trochę na wzór kogoś, kto mając do wyboru pojednanie się z Bogiem albo dalsze niemoralne, przestępcze życie, wybiera to drugie. Propozycję pojednania się uważa wręcz za śmieszną i ją wykpiwa. Nie chce naprawy życia – woli to grzeszne. Jest do głębi przekonany, że chce wyłącznie życia bez Boga. W wyniku ciągłego oddalania się od Boga i utwierdzania w życiu bez Niego szatanowi udaje się tak odmienić jego myślenie, że nawet w chwili śmierci może odrzucić Pana wszechrzeczy. Ale bardziej niż do grzesznego życia, Zły nakłania ludzi do niewiary w Boga i do wyrugowania Go z ich świadomości w imię oświeconego humanizmu. Wiesz co? Aby się potępić, wcale nie trzeba być jakimś strasznie złym człowiekiem, lecz odczuwać głęboką zawiść do Boga. Przypominasz sobie zapewne, jak w jednej z rozmów tłumaczyłem ci, że zbawienie i potępienie nie tyle zależą od poziomu życia moralnego, ile od przyjęcia lub odrzucenia Bożej łaski w chwili śmierci. Łaską zaś jest wybór Boga. Może Go wybrać ciężki grzesznik, który odczuje żal, a odrzucić normalnie funkcjonujący w społeczeństwie człowiek, który jednak pała ku Niemu zawiścią. Odrzuci Boga, gdyż przekonanie, w jakim wzrastał przez życie i w jakim utwierdzał go Zły – owa pycha żywota, nie pozwoli mu Go wybrać.

Powiedziałeś, Pawle, że ten, kto odrzuca Boga, wybiera życie bez Niego, lecz nie z szatanem. Czy faktycznie nie wpada w szpony Złego?

Ależ oczywiście, że nie! Inaczej szatan byłby prawdziwym konkurentem i rywalem dla Boga. Miałby niejako swoją posiadłość, gdzie trzymałby potępionych. To zaś oznaczałoby, że Bóg nie jest w pełni Panem wszechrzeczy, ponieważ jakaś część stworzonego świata nie podlega Jemu, lecz szatanowi, i tym samym Bóg nie panuje w pełni nad wszystkim. Tak jednak nie jest! Bóg jest jedynym i absolutnym Panem wszystkiego. Jedynym polem działania szatana jest wolna wola człowieka, na którą oddziałuje wyłącznie za jego przyzwoleniem. Gdyby mógł więcej, to w swej zawiści jednym pociągnięciem zmiotłby z powierzchni ziemi połowę ludzkości. Ten więc, kto wybiera życie bez Boga, nie wpada w szpony Złego. Wybiera życie bez Boga, jak wybrał je kiedyś szatan. Zły nie staje się jego panem, gdyż tym pozostaje na wieczność Bóg. Szatan staje się jego „bratem” jako równy mu w losie.

Wyjaśnij, proszę, co to znaczy?

Tylko tyle, że podobnie jak szatan prowadzi życie z dala od Boga. Obaj pozostają w tej samej relacji do Niego. Dla każdego też z nich Bóg pozostaje jedynym Panem. Są sobie równi w losie. Szatan nie ma więc możliwości wpływania na nieszczęście żadnego potępionego. Bóg w swej miłości nie dopuszcza do tego. Inaczej wyrzekłby się swego ojcostwa względem własnego stworzenia.

A zatem, co to za rodzaj życia? W swym nauczaniu Jezus powoływał się nieraz na przerażające obrazy mąk, jakich doświadczą potępieni, co dowodzi, jak wielkim nieszczęściem jest oddalenie się od Boga.

Życie potępionych określiłbym jako „w cieniu” Boga. Zarówno na ziemi, jak i w wieczności Stwórca obejmuje swą miłością również tych, którzy się od Niego odwrócili. Przejawia się ona w tym, że obdarza ich darem życia. Gdyby im tego odmówił, przestaliby istnieć. Jako że Bóg jest Miłością, nikomu z potępionych nie zadaje też bólu. Nie zadaje go im tym bardziej szatan, gdyż nie ma nad nimi żadnej władzy. Stan potępionych należy postrzegać w kategoriach utraconego szczęścia. A utracone szczęście polega na niedoświadczeniu obecności Boga.

Zatem żadnego łoża madejowego ani przypiekania...? Czy to oznacza, że los potępionych nie jest aż tak tragiczny?

Ostrożnie! Taki wniosek podsuwa szatan. Zaczyna od tego, że oswaja najpierw ludzi z myślą, że życie bez Boga nie jest wcale takie straszne. A los potępionych jest bardziej tragiczny z racji niebycia z Bogiem, niż gdyby wpadli w szpony Złego. Szatan nie jest bowiem żadną przeciwwagą dla szczęścia płynącego z bycia z Bogiem. Utrata Boga nie może się równać z niczym innym! Jest On tak wielkim dobrem, że to, czego człowiek zaznaje bez Niego, staje się przyczyną największego nieszczęścia. Przewyższa ono wszystko, co można sobie wyobrazić. Odrzucając Boga w chwili śmierci, ktoś taki odrzuca wszystko to, co wiąże się z Bogiem. Wybiera zatem życie będące zaprzeczeniem życia z Nim – wszystko, co stanowi Jego przeciwieństwo. To przerażająca rzeczywistość! Ale dopóki nie dokona tego wyboru, nie wie, jakie jest to „życie”. Dlatego Jezus powoływał się na obrazy najcięższych mąk na ziemi, aby przestrzec swych słuchaczy przed zagrożeniem związanym z odrzuceniem Boga.

Uświadomienie sobie losu potępionych pomaga zrozumieć, jak niepojętym dobrem jest Bóg, skoro Jego utrata stanowi istotę ich największych cierpień – cierpień, z którymi nic nie może się równać.

Wielkość szczęścia zbawionych można wyrazić przez analogię z wielkością cierpień potępionych, gdyż przyczyną zarówno jednego, jak i drugiego stanu jest uczestniczenie lub nie w życiu Boga. Jeżeli nieobecność Boga stanowi przyczynę niewyobrażalnego nieszczęścia potępionych, to Jego obecność stanowi przyczynę niewyobrażalnego szczęścia zbawionych. Lecz nie w tych samych proporcjach, ponieważ doświadczenie Boga zapewnia większy stopień szczęścia, niż dostarcza nieszczęścia niedoświadczenie Go przez potępionych. Dlatego zbawieni będą bardziej szczęśliwi, niż nieszczęśliwi będą potępieni.

Wiesz co, Pawle? Przypominam sobie zdarzenie z życia św. Katarzyny Labouré – Siostry Miłosierdzia. Przed śmiercią jedna z siostr poprosiła ją, aby w niebie wstawiła się za trzema wychowankami sierocińca. Były to dobre i śliczne dziewczęta. Miała jednak przeczuć, że w życiu zejdą na złą drogę. I wiesz, co się stało?

Jej prośba została wysłuchana. Jakże mogłoby być inaczej! Wiem dobrze, jakiej chwały zaznała w niebie siostra Katarzyna.

Ale czy wiesz, w jaki sposób niebo wysłuchało jej prośbę?

Pytasz mnie o to, czy wiem? Przecież ja tu jestem z nimi wszystkimi. Wiem zatem, że wszystkie trzy w krótkim czasie opuściły ziemski padół i znalazły się tutaj – w niebie. Jeżeli wydaje ci się to okrutne, to zapytaj teraz Marię, Beatę i Krystynę, czy mają o to żal do Boga. Zapytaj, czy chciałyby wrócić na ziemię. Jeżeli nadal wydaje ci się to okrutne, to znak, że nie uświadamiasz sobie prawdziwej wartości nieba. Niebo stanowi taką wartość, że nic nie może się z nią równać. Lepiej być od razu z Panem, niż ryzykować utratę zbawienia. W tym duchu wypowiada się Psalmista: „Panie, Twoja łaska jest cenniejsza od życia” (63, 4a). Lepiej umrzeć, niż utracić stan łaski. Dlatego należy bardziej uciekać przed grzechem niż przed śmiercią.

To niby takie oczywiste...

Ale dla większości takie nie jest! Dla zbawionych Bóg będzie na wieczność, w swym najwspanialszym przymiocie – miłości, źródłem niekończącego się szczęścia. Jako zbawieni doświadczymy w pełni miłości Trójjedynego Boga, którą na ziemi często odrzucamy, ale również odwzajemnimy ją w stopniu doskonałym. Amen.

I to już wszystko?

Nie! To dopiero początek...

Początek?

Tak. Tu nic nie ma końca.